

Sikorski, Jerzy

Wokół dominium warmińskiego

Komunikaty Mazursko-Warmińskie 4, 568-569

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WOKÓŁ DOMINIUM WARMIŃSKIEGO

Początki moich osobistych kontaktów, a następnie też bliskiej znajomości i przyjaźni z ks. Alojzym, jeśli mierzyć długością naszego życia, są tak odległe, że giną w niepamięci. Zapewne była to połowa lat sześćdziesiątych, gdy obaj przekroczyliśmy trzydziestkę – był młodszy ode mnie o kilka miesięcy. Dlatego wiele lat później, gdy ksiądz Alojzy celebrował pochówek naszego wspólnego kolegi, prof. Bohdana Koziello-Poklewskiego, pozostając pod silnym wrażeniem wygłoszonej przezeń mowy pożegnalnej nad trumną, zgola nietypowej w takich okolicznościach, pół żartem, pół serio „zamówiłem” sobie u niego mój własny pochówek. Powiedział: „Juruś, dla ciebie wszystko co chcesz, pod warunkiem, że nam Pan Bóg pozwoli”. Nie pozwolił.

Jego aktywność i ruchliwość były nadzwyczajne, dopiero u schyłku swych lat spowolniał, choć umysł do końca miał sprawny i do końca wydajnie pracował. W tamtych odległych latach był obecny zawsze i wszędzie, zarówno jako autor, jak i uczestnik życia naukowego. Znany i popularny był w środowisku humanistycznym Olsztyna już przedtem, zanim 6 grudnia 1969 r. otrzymał dyplom członkowski Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Był prostolinijny, otwarty, łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi bez względu na ich wyznanie, światopogląd i usytuowanie polityczne w PRL-owskiej rzeczywistości. Z góry zakładał, że to ostatnie bynajmniej nie musiało odpowiadać rzeczywistym poglądom człowieka i miał oczywiście rację. Jego otwartość, życzliwość i pewna dobroduszość sprawiały, że nawet czysto przypadkowe spotkania z ludźmi w różnorodnych okolicznościach przynosiły trwałe skutki. Tak właśnie nawiązała się jego przyjaźń z prof. Zbigniewem Zdrójkowskim, historykiem prawa z Uniwersytetu w Toruniu. Z jego inicjatywy podjął ks. Alojzy temat związany z przypadającym w 1983 r. 750-leciem prawa chełmińskiego. Profesor Zdrójkowski sam był autorem zarysu dziejów tego prawa oraz wydawcą jego tekstu i on też zwrócił uwagę, że jakikolwiek nawet artykuł naukowy odnoszący się specjalnie do Warmii mógłby rozszerzyć nikłą wiedzę na ten temat. Podkreślał, że podobnie jak dla Torunia funkcjonowanie prawa chełmińskiego pochodzi się wraz z datą założenia miasta w 1233 r., tak też odpowiednio dla Warmii wiąże się ono z datą powołania biskupstwa równo dziesięć lat później i zamyka się wraz z końcem samodzielnego bytu Warmii w 1772 r. Dla zachęty, w maju 1983 r., w mojej też obecności, położył mu przed oczy kserograficzne odbitki prac Perka i Engelbrechta o ustroju Warmii, a szczególnie wsi warmińskiej, szeroko rozkładając przy tym ręce i wymownie kręcąc głową. Miał ks. Alojzy sam krytycznie na to spojrzeć i stworzyć choćby zarys problematyki w zwięzłym artykule, czy może referacie, z terminem do grudnia tegoż roku, bo w końcu grudnia przypadała obchodzona w Toruniu rocznica.

W tym terminie istotnie ksiądz Alojzy jakoś się pomieścił, ale tylko z referatem, bo musiał. Deklarował, że uczciwa praca wymaga nieco więcej czasu, a wówczas można by przymierzyć się ewentualnie nawet do monografii.

Professor Zdrójkowski rychło wyczuł, że ma przed sobą nie byle kogo. Że jest to wręcz okazja, której warto patronować; a że był człowiekiem praktycznym, rozumiał, że nawet najbardziej pilnego nie zawadzi pilnować. Od tej pory płynął Alojzemu czas szybciej niż kiedykolwiek dotąd,

bo przecież żył wśród obowiązków, o których jego biograf niejedno mógłby powiedzieć. Czas ów wymierzony był także cyklicznymi wizytami w Olsztynie prof. Zdrójkowskiego, który chciał wiedzieć, co się rodzi pod piórem jego podopiecznego, zwłaszcza że rękopis był wciąż niewymierzalny, a koniec nie wydawał się rychły. Pamiętam, że wizyty owe niekiedy przyprawiły Alojzego o zdenerwowanie, a wówczas wołał: „przecież był niedawno i znów przyjeżdża – co ja mu pokażę?” Byłem w tych okolicznościach przywoływany do jego zapchanego książkami mieszkanka – wówczas jeszcze na osiedlu przy ul. Smętka – z czym zawsze i nieodłącznie kojarzył mi się widok rumieniących się na maśle pieczarek, których zapach przenikał przez wszystkie drzwi i ściany, aż ku dołowi klatki schodowej i stanowił nęcącą zapowiedź lęknięcia pewexowskiego koniaku. Dlatego mnie osobiście regularne wizyty Profesora z Torunia bynajmniej nie drażniły, ani też w niczym nie przeszkadzały. Intelktualne dysputy u Szorca przy toastach i dobrej zakąsce, na temat umiłowanej przez nas Warmii, którą gość najwidoczniej również umiłował, zapisały się trwale w mojej pamięci.

Aż wreszcie jemu samemu przyszło jechać do Torunia w 1988 r., dokąd wcześniej podesłał gigantyczny objętościowo maszynopis. Na jego wykład habilitacyjny jechaliśmy jednym samochodem wspólnie z ks. prał. Julianem Żołnierkiewiczem, którego wiązała z Alojzym przyjaźń i wspólna praca od lat najwcześniejszych. Nie tylko nam obu z ks. Julianem, ale zapewne wszystkim obecnym na wykładzie pozostały w pamięci owe wybuchy śmiechu na sali, czego Toruń, w swym kopernikowskim majestacie, nigdy przedtem nie doświadczał. Bo nikt też bardziej niż Alojzy Szorc nie potrafił rozbawić sali – nawet w najbardziej poważnych okolicznościach. I takim go znaleźliśmy właśnie do ostatnich jego dni.

Maszynopis, będący podstawą habilitacji, wciąż Alojzego nie zadowalał. Aby go złożył wreszcie do druku (Ośrodek Badań Naukowych uzyskał na to specjalne pieniądze), trzeba mu go było wprost wydzierać z rąk. Poprawiany był i udoskonalany jeszcze w korektach. Na ostatnim posiedzeniu, przy skwierczących na patelni pieczarkach, zaproponowałem, aby tytuł monografii, która w istocie stała się źródłem wszechstronnej wiedzy historycznej o całej Warmii, a nie tylko o prawie chełmińskim, uczynić adekwatnym do jej treści. Zatem w nawiązaniu do znanej i cenionej publikacji Bogusława Leśnodorskiego, sugerowałem tytuł ogólniejszy: *Dominium warmińskie 1243–1772*, zaś dotychczasowy tytuł pracy *Przywilej i prawo chełmińskie na tle ustroju Warmii* postulowałem uczynić podtytułem. Alojzy zachnął się na to, czy aby wypada mu iść w zawody z Leśnodorskim, ale prof. Zdrójkowski, pomimo że samo prawo chełmińskie było mu rzeczą bliższą niż cokolwiek, pomysł ten podtrzymał i nawet pochwalił później we wstępie.

Pozostawił tedy Alojzy Szorc po sobie dzieło bez wątpienia wiekopomne, które autora swego przeżyło, a przeżyje również i nas.

Jerzy Sikorski